

**Dyskusja po referacie Roberta Zaborowskiego:  
*Tadeusz Zieliński i Wincenty Lutosławski. Próba porównania biografii***

*Andrzej Grodzicki:*

Przedstawił Pan bardzo interesujące analogie między biografiami tych dwóch uczonych, a mnie interesowałyby przyczyny zaistnienia tych analogii. Czy przypadkiem nie leżą one w oddziaływaniu nauki niemieckiej? Wspomniał Pan, że były tam kontakty z jednym z profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmując się historią tego Uniwersytetu stwierdziłem, że wielu uczonych zaczynało tam od chemii, mineralogii, od fizyki. To dawało im tę ścisłość na początku badań, a potem, pod koniec życia, zajmowali się już filozofią, psychologią, historią. Często byli też znakomitymi popularyzatorami nauki. To obserwuje się na przykład u Helda. Był on dwukrotnie rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, potem został przeniesiony do Berlina, gdzie też został rektorem. Brał udział w wojnach, był adiutantem feldmarszałka Blüchera, był w sztabie generałów Scharnhorsta i Gneisenaua. Po powrocie wygłaszał setki odczytów dotyczących głównie nauk o Ziemi, ale też filozofii. Wielu z tych uczonych przybyło do Wrocławia z Dorpatu. Wydaje się, że tam w Dorpacie istniało naukowe centrum działające zapładniająco.

Wspominał Pan, że nauka niemiecka robiła trudności w przyjęciu obu tych uczonych. Otóż uzyskanie stanowiska profesora na uniwersytecie niemieckim łączyło się wtedy z ogromnymi trudnościami. O jedno takie stanowisko starało się wielu kandydatów i konkurencja była szalenie ostra. Chyba że było się uczonym tak wybitnym jak profesorowie Uniwersytetu Wrocławskiego Kirchhoff, Bunsen, Haber, Ehrlich. Nie dziwię się, że nasi młodzi uczeni, którzy dodatkowo nie byli Niemcami, mieli trudności. Po prostu nie było łatwo zostać w Niemczech profesorem.

*Robert Zaborowski:*

Ale te trudności ostrej konkurencji nie dotyczyły Zielińskiego, bo on właśnie wygrał konkurs, więcej, został wysunięty przez wydział w Monachium i to jedynomyślnie, a tymczasem odrzuciła go administracja.

Być może niektóre z ich cech wiążą się z niemieckim wykształceniem przyrodniczym, choć akurat ani Zieliński, ani Lutosławski nie uczęszczali do szkół tzw. realnych, tylko klasycznych. Ale przecież nawet jeśli to pominąć, to wykształcenie nie ma nic do tego, że obu Uczonym matki zmarły w dzieciństwie, albo że obaj żyli długo, nie mieli uczniów czy brak jest bibliografii ich prac.

*Julian Dybiec:*

Jestem zapewne na tym zebraniu jedyną osobą, która stykała się z historią i legendą zarówno Zielińskiego, jak i Lutosławskiego. Stykałem się z profesorem Sinką, który doskonale znał Tadeusza Zielińskiego. Przedstawiał on go jako herosa antycznego, niemal Homera, który poprzez wycieczki studentów z Petersburga do Grecji prowadził tych barbarzyńców północy do źródeł kultury antycznej. Druga tradycja pochodzi od profesora Barycza, który też stykał się z Zielińskim. Rozmawiałem też z ludźmi, którzy mieli kontakty z Lutosławskim i to jeszcze po wojnie, gdy próbował wyklądać na naszym Uniwersytecie. Był wśród nich profesor Pigoń, który należał do propagujących naukę Mistrza.

Przedstawił Pan w swym referacie podobieństwa obydwóch uczonych. Wspominał Pan też, że dzieła ich nie były cytowane. Nie wiem, jak to było z nauką angielską czy francuską. Przed około 30 laty czytałem dzieła Zielińskiego poświęcone religii antycznej. Czytało się to źle, bo styl był archaiczny, a sposób ujmowania zagadnień nie bardzo mi psychicznie odpowiadał. Natomiast, gdy czytałem jego książki poświęcone kulturze antycznej zaskoczyła mnie głębia jego myśli. Uderzyły mnie wypowiedzi dotyczące zestawienia religii antycznej z chrześcijaństwem. Uważał on antyk za protoplastę religii chrześcijańskiej. Zaskakująca jest oryginalność tych wywodów. Wydaje mi się, że dzieła Zielińskiego nie oddziałują już tak teraz na czytelników, ale są godne czytania nawet obecnie.

Zieliński swych dzieł nie tłumaczył, ale pisał je od razu po rosyjsku czy francusku i wysyłał w tych językach do redakcji. Nie ma rzeczywiście pełnej bibliografii jego dzieł, ale dotyczy to też innych uczonych. Na przykład znakomity historyk Konopczyński miał wielu uczniów, ale nikt z nich nie opracował pełnej bibliografii jego dorobku. Byłaby to niezwykle trudna praca. Trzeba by było przeglądać encyklopedie, wyszukiwać różne artykuły, a to przerasta chęci, a nawet możliwości jednego człowieka.

Wspominano tu o Dorpacie. Wydaje mi się, że Dorpat dlatego był często wybierany jako miejsce studiów przez polskich uczonych, że była to uczelnia o bardzo wysokim poziomie, a przy tym było tam środowisko neutralne. W Warszawie na rosyjskim uniwersytecie atmosfera była polakożercza, w Petersburgu studiowało wielu Polaków, ale atmosfera w Dorpacie była przyjemniejsza.

Zestawił Pan zbieżności w biografiach obu tych uczonych. Być może takie analogie znalazłyby się w biografiach wielu innych uczonych. Zieliński i Lutosławski to były szczególnie egzotyczne i oryginalne postacie w nauce polskiej na przełomie XIX i XX wieku.

*Robert Zaborowski:*

Oczywiście, część cech nie jest wyłączną własnością tych dwóch postaci. Mam nawet taką ulubioną hipotezę, którą teraz mogę wyrazić, że pewne cechy są wspólne wielkim osobowościom, a nawet są warunkiem koniecznym ich rozwinęcia się. Szczególnie te tzw. trudne warunki i właśnie Zieliński i Lutosławski są tego przykładami. Ale można podać inne postaci, na przykład Henryk Elzenberg czy Kazimierz Dąbrowski, którzy również mieli „pod górkę” i im to nie zaszkodziło, tzn. stali się wielcy.

Nie mówiłem, że są jedynymi, których prace nie zostały zestawione w bibliografiach, tylko że należałoby wreszcie to przeprowadzić, co ułatwi badanie ich myśli, niezależnie od stylistyki prac Zielińskiego i Lutosławskiego, która jest bardziej lub mniej współczesna – warte są one tego ze względu na treść i znakomite intuicje w nich wyrażone.

*Tomasz Mróz:*

Chciałbym uściślić kilka spraw, na które zwrócił Pan uwagę w swoim referacie. Mówił Pan o przemilczaniu osiągnięć Zielińskiego i Lutosławskiego w okresie powojennym. Wydaje mi się, że dzieła Zielińskiego miały więcej szczęścia, niż Lutosławskiego. Ten tom „Meandra”, który się ukazał po wojnie w roku 1959 zawierał wiele artykułów wspomnieniowych, wśród nich jeden szczególnie interesujący. Przysłał mianowicie tekst jeden z profesorów z Leningradu, który twierdził, że na dobrą sprawę Zieliński i marksizm podobnie postrzegają prawa rozwoju historycznego. Dowodził, że tylko ten, kto myśli powierzchownie, nie zagłębia się w treści, może uważać, że myśl Zielińskiego nie zgadza się z marksizmem. Zieliński pisał bowiem, że każde odrodzenie narodowe następuje nie dlatego że taki a nie inny naród posiada jakieś szczególne cechy, które warunkują to odrodzenie, ale muszą być spełnione pewne warunki społeczne. Ten profesor dowodził, że te tezy Zielińskiego można zastosować do warunków, które zaistniały w Rosji. A zatem zwrócenie przez Zielińskiego na pewne cechy słowiańskie zostało tu zupełnie przeinaczone.

A w przypadku Lutosławskiego nawet takiego tomu nie było. Gdy Leszek Kołakowski napisał w latach 60., że Lutosławski był antysemitą i narodowcem, to od tej pory Lutosławskiego w ogóle nie wspominało. Po śmierci oprócz nekrologu w Londynie Lutosławski miał wielki nekrolog w „New York Times”. Był to nekrolog na całą kolumnę ze zdjęciem. Co prawda, napisano w tym nekrologu kilka bzdur, że urodził się w Wilnie, że był podwójnym wdowcem, ale mimo wszystko ten nekrolog wyrażał pewne obiektywne treści, co do jego światopoglądu.

Następna uwaga dotyczy poglądów Lutosławskiego. Wyznawał on rzeczywiście metempsychozę i palingenezę. Powoływał się często na list kardynała Merciera w tej sprawie. Po śmierci kardynała wydał go drukiem wraz z faksymile, aby nie być podejrzanym o fałszerstwo. W liście tym Mercier twierdził, że poglądy Lutosławskiego nie są sprzeczne z zasadami katolicyzmu.

Czy Lutosławski jest pomijany zagranicą? Wydaje mi się, że nie. Badania platońskie zarówno w świecie anglosaskim, jak i niemieckim odwołują się do Lutosławskiego. Co prawda ostatnie podejście w badaniach platońskich jest takie, że chronologia nie jest ważna, a zatem nie powołują się w ogóle na chronologię, ale to nie oznacza, że pomijają właśnie Lutosławskiego. Uczeni niemieccy mieli na chronologię własny punkt widzenia, trudno więc, aby powoływali się na Lutosławskiego.

Książka Lutosławskiego o Platonie, nad którą on po wojnie pracował, znajduje się w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. Miałem ją w rękach, ale nie jest to nic nadzwyczajnego, bo jest pozbawiona całego aparatu filologicznego. Nie wydaje się, aby była to książka, którą warto byłoby wydać

Mówił Pan, że należałoby opracować bibliografię Lutosławskiego. Wydaje mi się, że bibliografia, którą Pan opracował jest w badaniach nad Lutosławskim wystarczająca. Był to wielki kawałek pracy. Wymaga ona kilku uzupełnień, ale nie wielu i jest naprawdę świetnym narzędziem pracy.

*Robert Zaborowski:*

Dziękuję za miłe słowo, ale sam w bibliografii Lutosławskiego oznaczyłem wraz z p. Chorosińską pewną ilość miejsc do potwierdzenia.

Jeżeli książka *Plato's Change of Mind* znajduje się w Archiwum Nauki PAN i PAU, to tym lepiej. Nie wiedziałem o tym. Z referatu, jaki Lutosławski przedstawił w Amsterdamie wynika jednak, że są tam pewne rzeczy nowe, jak choćby wyraźne zestawienie czy wręcz nazwanie Platona personalistą, podczas gdy w *The Origin and Growth of Plato's Logic* nazywa go spirytualistą. Dlatego więc warto byłoby ją wydać, jak myśle.

Oczywiście Lutosławski jest znany zagranicą. Jednak Krokiewicz i Bigaj podają przykłady pomijania Lutosławskiego, szczególnie gdy mówi się o stylometrii w kontekście innych niż Platon autorów (podają oni przykład Jaegera; Krokiewicz mówi wręcz, że jest to zachowanie niegodne tak wielkiego uczonego). Sam też mogę podać przykład A. Kenny'ego, który pisze o stylometrii w związku z *Etykami* Arystotelesa z absolutnym pominięciem nazwiska Lutosławskiego. Zdaje się, że prof. Pawłowski poda na konferencji w piątek więcej takich przykładów.

Dziękuję za informację o nekrologu w „New York Times” – nie wiedziałem o nim.

Profesor, o którym Pan mówił, nazywa się Borowski. Oczywiście tom „Meandra” jest lepszy niż nic, ale wydaje mi się, że ledwie co odzwierciedla swą zawartością i rangą format Tadeusza Zielińskiego.

*Olga Dobijanka-Witczakowa:*

Mówił Pan na początku o znaczeniu epoki, w której tym uczonym przyszło żyć i działać. Mówię o tym, dlatego że niedawno na posiedzeniu Wydziału I PAU słyszeliśmy bardzo ciekawy referat o niezwyklej osobowości Jana Baudouina de Courtenay. Dorastał w podobnych warunkach domowych, działał w podobnych miejscach w Kazaniu, Dorpacie, Paryżu. Doznał podobnych katastrof, zniszczenia dużej części dorobku. To może być jeszcze jedna wskazówka o tym prawie dotyczącym twórczości, a związanym ze środowiskiem i epoką. To był naprawdę bardzo ciekawy referat.

*Stanisław Zwolski:*

Mam pewne detaliczne zapytania. U Zielińskiego występuje wyraźny pierwiastek religioznawczy. Czy tak też było w przypadku Lutosławskiego? Zieliński uważał, że Jezus był Galilejczykiem, że nie był Żydem. A jaki był stosunek Lutosławskiego do postaci Jezusa?

I jeszcze jedna sprawa w nawiązaniu do tego, co mówiła Pani Profesor. Ta katastrofa, która dotknęła Zielińskiego, to była potworna powódź Newy, która zniszczyła jego księgozbiór. A jaka katastrofa dotknęła Baudouina de Courtenay?

*Robert Zaborowski:*

Na to trudno mi odpowiedzieć. Lutosławski wypowiadał się na temat poglądów na świat, co obejmowało także i kwestie religijne.

Sprawa utraty księgozbioru przez Zielińskiego jest dobrym przykładem tego, jak informacje w odniesieniu do tego uczonego różnią się w zależności od źródła, z którego pochodzą. O powodzi, która spowodowała utratę księgozbioru, pisze Parandowski. Ale to jest chyba jakiś kamuflaż. Bo jeśli Zieliński stracił bibliotekę z powodu powodzi, to trochę nie na miejscu jest sformułowanie: *okupił wyjazd z Petersburga utratą biblioteki* – przecież to była katastrofa naturalna i gdyby nie wyjechał, to niewiele by to zmieniło. Ale Klinger podaje, że zostawił bibliotekę w rękach bolszewików – pisał tak w 1930 roku, natomiast w 1946 pisał, że bibliotekę prywatną otrzymał po paru latach oczekiwania. To jest co najmniej zagadkowe.